№ 7.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 16. Lutego. 1871.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

## Misyonarz z Albanii.

*(O. K.)* Było to roku 1853, kiedy cichuteńki dzień majowy swą uroczą piękność w spaniale rozstaczał nad gładką jak szkło powierzchnią istryjskiego morza. Lekkie chmurki rzadko porozsiewane w wyższych sferach powietrza, zdawały się w spoczynku zachwycać, przyjemnością miejsca i czasu. Niebo w całym okręgu potężny przystani tryestskiéj odbijało prześlicznie nadbrzeża w morzu, które na przeciw przylądka Poly ranną jasnością gorzało. Parowiec „Tryest,“ wyborny skoropływ morski szybował znami wesoło lotem ptaka na wysokości adryatyckiego golfu, który się rozwija między Tryestem, Fiumą i Wenecyą. Rozmaite fizyognomije i ubiory wschodnich i zachodnich krajów snuły się gęsto po pokładzie okrętu prowadząc między sobą gwar we wszystkich językach europejskiego i azyatyckiego świata.

Zaraz przy wnijściu na okręt uderzyła mnię w oczy dziwnie zkurczona we wschodniem ubraniu postać, która przycupnięta na bocznéj ławce, przebiegała pilnie karty małéj książeczki. W patrzywszy się w nią bliżéj, musiałem uznać w podróżnym brata zakonnika. Jego długa suknia niezmiernie fałdzista ponsowa, była już dobrze przechodzona i z szczególnie świecącemi na przelot dziurami, które w południowych krajach tak mało uwagę ludzką na siebie zciągają, jak szyby stłuczone w oknach. Tę pokrywał czarno-brunatny kaptur z nowego sukna, który swą peleryną spadającą w około aż do lędzwi i pod piersi, ku dołowi wytwornie się roztaczał. U jego pasa wił się różaniec zabrudzony, od którego po prawym boku spadał aż do stóp jedwabny czerwony sznur. Z kaptura wyglądała twarz dziko-brodata, która starego człowieka znamionowała. Po skończonem czytaniu kaptur złożył i ukazał najpogodniejsze czoło, na którego spalonéj od słońca, czaszce bieliło się tu i owdzie kilka maleńkich grupek włosów. Po francuzku mówił płynnie. Rozmowa, którą z tym osobliwym człowiekiem bez żadnych trudności zawiązałem, osłodziła mi podróż morską tak niezwyczainie zabawnie i pouczająco, że postanowiłem tu niektóre z niéj rysy umieścić. —

„Pochodzę z Urbino w państwie kościelnem“ rzekł chrypliwem głosem, (co ostremu istryjskiemu powietrzu przypisywał.) Wychowałem się wśród cieniów cyprysów, na owych przepysznych włoskich wzgórzach, które swą miłą postacią daleko patrzą na jońskie morze, i już jako kapłan rzuciłem się na Wschód unoszony pragnieniem oglądania świętego Grobu mojego Odkupiciela. Ojcowie franciszkanie w mojem ojczystem mieście przyjęli mnię wczeénie na swą opiekę. Zawiadowałem ich ogrodem, gdzie z szczególniejszą troskliwością pielęgnowałem wschodnie rośliny i krzewy, dla tego, że pochodziły z owéj ciepłego powietrza strefy, gdzie Najśw. Nasz Zbawiciel w godzinę ciężkiego ucisku dla mnie krwawym potem się pocił. Najwięcéj jednak dokładałem pilności w pielęgnowaniu jednego młodego cedru, którego pierwsze latorozgi tchnieniem zachodniego powietrza ożywiane nadspodziewanie pięknie bujały, bo mi starszy ogrodnik powiadał, że pochodzi od tego samego drzewa, z którego żydzi krzyż święty dla Odkupiciela naszego wyciosali. Każdego poranku stawałem na najwyższym tarasie ogrodu, i obróciwszy się twarzą ku Wschodowi modliłem się do Boga, aby Pan życia i wszelkich pociech niebieskich i ziemskich raczył mnię przecież kiedyś przeznaczyć na Misyonarza do owych wschodnich krain, dokąd mnię pragnienia gorące i serce ciągną. Aby się zahartować do tego, przesypiałem noce w ogrodzie na rosie pod gołem niebem; i te moje noclegi przy świetle gwiazd i księżyca tak mnię wzmocniły, że aż do sześćdziesiątego-dziewiątego roku życia, w którym dziś jestem, ani jednéj minuty niechorowałem. Dobrzy Franciszkanie w Urbino w krótce odgadli moje pragnienia, zajęli się mną łaskawie i usiłowali z wielką pilnością kształcić mnię stósownie do mego przyszłego zawodu. Następnie oblekli mnię w habit zakonny i ogolili mi głowę. Późniéj przedłożyli księgi naukowe i takie, w których były rysunki postaci brodatych w leżącéj postawie pod cieniem drzew daktylowych z wielbłądami i wszelkim przyrządem, jakiego się potrzebuje do podróżowania po wielkiem piaszczystem morzu puszczy azyatyckiéj i afrykańskiéj. Przy pobieraniu nauk znikły mi zupełnie z przed oczu teraźniejszość i sąsiedztwo krajów Zachodu; duch mój spoczywał na ostrostrzępiastych rzędach gór, które się wiją na około szeroko-rozległych równinach. Tam się może da rzucić

ziarno nasienia bożego, i zbudować klasztorek dla duchownego pożytku biednego ludu. Te były nieustanne myśli mojéj niespokojnéj duszy. A gdy białe żagle rybackie pędzone wiatrem do brzegu płynęły na morze, szeptałem sobie po cichu z głębi serca: „zabierzcie mnię też z sobą, kochane barki!“ Po dwurocznych ostatniego kursu wyższych studyach wybiła nakoniec godzina mojego odpłynienia na jasno-modre wody jońskie, które w tajemniczéj głębi bujały przedemną jak słodkie marzenia mojéj młodości podsycanéj ciągle nadziejami i odwagą serca. Ten tu mój krucyfiks przy boku, brewiarz i mała podręczna biblia, oto cała moja wyprawa, jaką wziąłem z sobą od brzegów włoskich. W mojem jednak ubostwie tak niezmiernie czułem się bogatym, ze łzami zalany z radości padłem na pokładzie kupieckiego statku, i serdecznie całowałem podłogę, która mnię zanieść miała do ziemi cudów mojéj misyi, do bezpiecznéj przystani żalu i pokuty. — Mniemałem, że płyniemy prosto do Jerozolimy, bo morze było spokojne i tak przyjemnego wyrazu, żem mu mógł całkowicie zaufać. Atoli już dnia trzeciego wieczorem powstał wiatr nieprzyjaźny, i pędził nas gwałtownie ku albańskim wybrzeżom, gdzie ostroszczerbate skały, dziko w patrywały się w morze. Jak przez tę długą, ciemną, i straszliwą noc grzmiało w powietrzu, i trzaskało piorunami w różnych kierunkach; i jak wściekle huczały rozburzone morskie bałwany tłukąc z wielkim łoskotem i trzaskiem zewsząd bez ustanku nasz biedny korab, niechcę tego rozwlekle opowiadać, dosyć, że na drugi dzień rano, siedziałem sam jeden jakby cudem zachowany, na gołym, sterczącym odłamie skały przy morzu; około mnie pływały na spienionych wałach pojedyncze części okrętu; wszystko inne zniknęło w przepaści rozhukanego żywiołu. Co do mnie niestraciłem nic, bo wszystko miałem przy sobie. Czułem tylko z wdzięcznością moc bożą, która wszystkiem rządzi według swéj niedościgłéj mądrości. Opuściwszy skałę, wdrapałem się powoli na wywietrzałe od wiatrów góry Albanii, dokąd mnię Opatrzność boska tym nadzwyczajnym wypadkiem przeznaczyć raczyła na pracownika około ubogiego, opuszczonego katolickiego ludu. — Cierpiałem tam dla Zbawiciela mojego blizko lat czterdzieści; teraz gdy młodzież dorasta w posłudze misyi osądziła, że się już bezemnie obyć może, ciągnę więc do mojéjojczyzny, by tam w radości spełnienie mojego zawodu, bieg życia spokojnie na łonie moich dobrych ojców zakończyć.

Mówił tak tkliwie, szczerze i otwarcie, że opowiadanie to misyonarza sprawiło na wszystkich, co byli na parowcu, ujmujące każdego za serce wrażenie, którego nawet nieprzychylnym zakonom naszego stulecia kierunek przytłumić niemógł. Wogóle, był on wesołym, rozmownym i bez najmniejszéj urazy żartobliwym. Jego całe branie się okazywało miłą dziecięcą postać, która w starcu długo i daleko w świecie podróżującym było tem bardziéj zajmującą im podług zwyczajnego biegu życia, rzadzéj się od zepsucia nieskażoną między ludźmi da spostrzegać.

Już była dziesiąta godzina rano, a myśmy zaledwie przed pierwszą po południu stanąć mogli we Wenecyi, on jednak nie dał się skłonić do przyjęcia posiłku, gdyż chciał być naczczo, i w Wenecyi Mszą świętą jeszcze odprawić. Żeby się zasłonić przed w pływem chłodnego morskiego powietrza wdział płaszcz wełniany na habit, i głowę okrył kapturem. Potem z ludźmi różnych narodów zwłaszcza młodymi, którzy byli na pokładzie okrętu, prowadził rozmowę tak przyjemnie, do rzeczy i w ogóle po ludzku, że jeden Korsykanin z uniesieniem radości zawołał: „Dotąd tylko ze złych książek znałem zakony, dopiero ten prawdziwy Franciszkanin wywiódł mnię z omamienia, w które w prowadzony zostałem.“ Niech żyją takie mnichy jak ten! Dla takich mam szacunek! Takich jak najwięcéj i wszędzie widzieć pragnę!

Z jego opowiadań, które po większéj części przypadkowe były, dowiedzieliśmy się różnych szczegółów,— a te i dla nas bez zajęcia nie będą.

Chrześcianie Katolicy Albanii żyją wszędzie po górach i dolinach rozrzuceni w kraju, który prawie żadnych dróg niema; rzadko miewają porządną obsługę duchowną, często miesiące i lata przeminą, jak niewidzą kapłana katolickiego, a następnie tak długo bez religijnéj pomocy i pociech zostawać muszą. Pomimo to są przywiązani całem sercem do kościoła katolickiego, i przykazania jego zachowują tak ściśle, iż żadna moc ziemska niezdołałaby ich zmusić do przełamania choć jednego postu. — Gdy katolickiego kapłana zobaczą, przyjmują go jak anioła z nieba, i dzielą się z nim domem, stołem i tem wszystkiem, co tylko posiadają. Wogóle mało cierpią od Turków, i mówią o nich z widoczną wdzięcznością, a to dla ich skłonności do zgody z niemi i względnego postępowania. Przeciwnie są prześladowani nieustannie i zakamieniale od owych chrześcian, którzy się od Głowy kościoła katolickiego odłączyli, i zowią się schyzmatykami czyli odszczepieńcami. Zaledwie można sobie wystawić, jak wielka jest zażartość i nietolerancya tych ludzi, którzy niemając pomiędzy sobą jedności ani związku, cierpią wszystkie błędy, a nawet i widoczną niewiarę, tylko samych katolików niecierpią.

Pamiętne było wyrażenie się Franciszkana o Turkach, które tu szczegółowo przytaczamy:

„Niewiem,“ mówił z głęboką powagą i drganiem płomieni światła na twarzy, „niewiem“ co niejednokrotnie powtarza między sobą o barbarzyństwie żydów, aby ubarwić a nawet zupełnie osłonić i uniewinnić zepsucie swych obyczajów! Turków nazywacie barbarzyńcami, a wy sami barbarzyńcy jesteście! Ja widzę tu na okręcie ludzi, panie, nawet mężów wysokiego znaczenia poubieranych w płaszcze z kapturami najdziwaczniejszego kroju światowéj mody. Nikt im tego niepoczytuje za zbrodnię; tak ubrani mogą chodzić po waszych ulicach, mogą bywać na zgromadzeniach bez najmniejszéj obawy doznania od innych jakiéj nieprzyjemności; lecz gdy ja ubogi zakonnik, który i najmizerniejszemu kurczęciu żadnéj zgoła nieczynię przykrości ani krzywdy, w moim kapturze przez miasta wasze przechodzę, zaraz świat znakomity zadziera nosa, przechadzająca się płeć piękna urąga się ze mnie, a rozpustna, wybladła młodzież wasza bierze się do błota i kamieni na spokojnego wędrowca; tego nieczyni żaden turek w całem państwie. On szanuje obce przekonanie religijne. Dozwala mi zasieść u swego stołu, pożywać z sobą pokarmu, i na znak pokoju ofiaruje mi do wypalenia lulkę tytoniu. Tylko niemogę wyszydzać jego religii i mięszać się w jego politykę; w przeciwnym razie, nie szydzi ze mnie, nie unosi się złością, ale spokojnie po prostu wystrzałem odbiera mi życie. — To ja nazywam wykształceniem i cywilizacyą, to honorem i wolnością; czego, zdaje się u was bardzo wiele niedostawa. — Gdy mówią teraz o ucisku i krzywdach wyrządzonych Chrześcianom na wschodzie, i krzyczą przeciwko turkom, że oni są tego sprawcami, jest to wielka niesprawiedliwość. Ciemieżycielami są renegaci, to jest ci, co się zaparli

wiary chrześciańskiéj, których wydała zepsutość waszych obyczajów; ciemiężycielami są rewolucyoniści europejskiego wychodztwa, którzy służbę sułtańską przyjęli, ciemiężycielami są wysłańcy towarzystw biblijnych, którzy nigdy nieprzestają podburzać schyzmatyków naprzeciw katolikom. Najgorszy ze wszystkich podarunek, jakim kraje zachodnie, Wschód obdarzają nieustannie, są to kłótnie i niezgody religijne, jakiemi w Turcyi Chrześcianie różnych wyznań przeciwko sobie nawzajem draźnieni bywają, ażeby wyzyskać, powstało z tąd zamieszanie i dzikość; albo nawet jeżeli się da, przeprowadzić z państwa tureckiego rewolucyą do krajów Zachodu, bo w swéj ojczyźnie od niejakiego czasu nieudają się im prawie żadne dobre interesa z tą przez nich ukochaną rewolucyą. — Gdy słyszę, jak wasi fizycy, filozofowie i naturaliści zaprzeczając bytnosci Boga, dowodząc szczeréj zwierzęcości człowieka, i swoją, tak nazwaną uczonością urządzają wojnę powszechną przeciw Objawieniu Boskiemu i kościołowi katolickiemu, który jest kolumną i fundamentem prawdy; gdy widzę, jak po waszych najpiękniejszych i najludniejszych miastach, są powystawiane na widok publiczny w oknach sklepów i kramów kupieckich, a nawet po domach prywatnych znaczniejszych w salonach zebrań sąsiedzkich, porozrzucane na stołach, cierpiane i zachwalane najszkaradniejsze bluźnierstwa na przeciw Bogu i ludzkości, gdy ja to wszystko słyszę i widzę, wątpić nie mogę ani na chwilę, gdzie się znajduje barbarzyństwo! To wam zaręczam, że takiéj zniewagi Boga, i takiéj pogardy wszelkiéj religii, a następnie takiego podkopywania wszelkiéj władzy na niebie i na ziemi żaden turek nie cierpi!

W czasie tego opowiadania misyonarza wielu młodych ludzi, którzy go pilnie słuchali, okazywali mimowolnie głębokie zadziwienie, a jeden z nich nachyliwszy się ku mnie powiedział mi do ucha: „Jestto gorzka rzecz, ale prawdziwa!“

Opowiadacz, poważny swój humor zamienił niedługo w zupełnie spokojny i nażartowawszy się i naśmiawszy dosyć z dwoma młodymi ludźmi, obrócił się do nas, i znów tak daléj mówił:

W mojem długiem misyjnem życiu sypiałem po większéj części na gołéj ziemi; często bywało, że i cały tydzień nic ciepłego niejadłem, i znosiłem na przemian mróz i upał nieznośny; a jednak dotąd jestem zwinny jak pasidzieciak w dwunastym roku!

Gdy tych słów domawiał, nagle skoczył lekkiemi nogami na ławkę dosyć wysoką, i w okamgnieniu wykręcił się w koło na jednéj nodze, by nam pokazać, jaką ma jeszcze siłę i gibkość w członkach.

Wszyscy podróżni podziwiali ruchawość tego osobliwego starca. — „I co mnię w zdrowym stanie utrzymywało,“ ciągnął daléj spokojnie; „powiem wam zaraz. Rzadko kiedy piłem wino; bo też w owych górach niełatwo go mieć można. Po świeżą wodę nie zawsze chciałem się trudzić kilka godzin drogi do źródła. Ta muszla służyła mi lat trzydzieści za naczynie do picia. Mojem jadłem były po większéj części: jarzyna, owoc, oliwki i niekiedy drobne rybki, które w górskich wodach żyją. Przy takiem pożywieniu krew moja została spokojną, oko jasne, a serce nieuprzedzone. Lecz to wszystko wraz z głównem mojem pożywieniem było u mnie rzeczą drugiego rzędu; ja dawałem zawsze pierwszeństwo tej myśli: Jestem i zawsze zostaję w obecności Boga w Trójcy św. jedynego! On mnię żadnéj chwili nieopuszczał. Jego rządów pełnych miłości, łaski i pociech dzień i noc doznawałem. Nic tak człowieka nienasyca, nieorzeźwia i w pokoju nieutrzymuje, jak ta bezpośrednia, święta blizkość Boga. Dla tego też i głód bez pamięci na Boga jest bardzo straszliwym potworem. Żadna kuchnia, żadna jałmużna, żadne łupieztwo ani kradzież zaspokoić niemogą téj wszystko pochłaniającéj, a nigdy nienasyconéj przepaści odrzuconych duchów. Posilany i pocieszany tak od Boga trudniłem się zaraz w pierwszych latach moich prac misyjnych udzielaniem nauk chłopcom okazującym zdolność do nauk, uczyłem ich wszelkiéj mądrości, jaką sam od dobrych ojców w Urbino powziąłem. A gdy ich sześciu skończyło nauki, zbudowałem klasztorek w pięknym lasku na wzgorzu, gdzie tem uszczęśliwieni modliliśmy się do syta, i wygłaszali nasze śpiewy na cały świat Boży jasno wypogodzony, słyszani i zrozumiani tylko od samego Boga. Czasami robiliśmy misyjne wycieczki w różnych kierunkach, a dobry nasz ludek przyjmował nas z okrzykami radości gałązkami oliwnemi i kwiecie leśnem. Była to dobra i błogosławiona rola, którąśmy łzami radości niedaremnie skrapiać mogli. My ubodzy, z ubogimi byliśmy ubogimi, z płaczącymi płaczącymi. Nikt nie jest wstanie pojąć szczęśliwości serdecznego stosunku, jaki się między kapłanem i ludem, według wzoru Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa wyrabia i coraz daléj ciągle rozkrzewia!

Przy takich rozmowach przebyliśmy już połowę naszéj drogi morskiéj, gdy dobry misyonarz zbliżywszy się do mnie szepnął mi w ucho: „Jeden protestant jest między nami!“ Przy wymawianiu tych słów takie się rysy na jego twarzy uwydatniły, żem mimowolnie rozśmiać się musiał.

Na moje zapytanie: „Czemu to swoje spostrzeżenie osobliwem znajduje?“ Odpowiedział przytłumionym głosem: „ja bynajmniéj nie znajduję tego osobliwem, ale mnię boli to niezmiernie, co do mnie powiedział. Jestem stary i pomimo wszelkiéj mojéj mocy członków, które mi dotąd jeszcze nie źle służą, jednak dostaję łatwo boleści serca. Była mowa o Papieżu, którego my katolicy na mocy objawienia bożego Głową kościoła uznajemy. Otóż człowiek ten powiedział: „wasz Papież jest taki człowiek jak wszyscy inni ludzie, słowo jego nic więcéj nie znaczy, tylko tyle, co i każdego zwyczajnego człowieka słowo, które zwykle bardzo często jest mylne.“ Jestto, za pozwoleniem krótka, ale zprawdą niezgodna mowa, która mi boleść sprawiać koniecznie musi, Zaprawdę, Papież jest też człowiek jak każdy z nas pod względem natury ludzkiéj, którą ma wspólną z nami wszystkiemi, bo też jest dla ludzi, więc też musi być wzięty z ludzi, ale jako taki nie tyle on zajmuje naszéj uwagi. My wiemy: że ten człowiek jako apostolski następca Głowy Apostołów, świętego Piotra, otrzymał od Pana i Zbawiciela naszego Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa jego namiestniczą władzę na ziemi; i przez to samo, poświęceniem boskiem ustanowiony jest Najwyższym Sprawcą Kościoła katolickiego i w rzeczach kościelnych wiąże sumienia wszystkich wiernych do rzymskiéj Stolicy, którą błogosławiony Piotr Apostoł i cały szereg świętych Papieży krwią swoją — nawet niewiernym — wysokiéj czci godną uczynił. Kto tak długo żył, jak ja, w rozproszeniu pomiędzy niewiernymi, ten dopiero prawdziwie z przekonania uznaje bozkość téj ustawy. Papież był dla nas gwiazdą, która w pośród niezliczonych manowców wszelakich błędów, wskazywała nam nieustannie pewną drogę prawdy; i On także był, jest i będzie do końca świata próbierczym kamieniem

prawowierności wiary naszéj. Gdyśmy od wszystkich opuszczeni byli, Papież w Rzymie zawsze zajmował się nami; On nas pocieszał we wszystkich cierpieniach i nędzy; On rozwiązywał wątpliwości nasze; On swą namową apostolską podnosił, krzepił i utrzymywał naszą odwagę i męztwo. Żywe uczucie milionów wiernych, którzy przez swych pasterzy i Biskupów najściśléj z Nim zjednoczeni, wszyscy do jednego celu dążą, i tem tylko zjednoczeniem się zachowują jedność, powszechność, nieskazitelność i bezpieczeństwo swéj wiary — stanowi najmocniejszy dowód prawdziwości kościoła naszego, a osobliwie bozkiéj ustawy Papieztwa; gdy przeciwnie, bez tego łączenia się z Nim, nigdy uniknąć niemożna rozdziałów w rzeczach religijnych. A tak, Papież ze swą od Chrystusa ustanowioną władzą jest dla nas od osiemnastu wieków siłą zachowawczą wiary naszéj. Zamiast tę powagę wstrząsać, raczejby powinni wszyscy tak wierni jak niewierni ochotnie uznać: że ona tylko we wszystkich przemianach dziejów rodu ludzkiego była jedyną, która nieuległa ziemskim przygodom i która sama społeczeństwo ludzkie zachowała od zguby. Anarchia duchów, które niecierpiały i niecierpią żadnéj bozkiéj ani ludzkiéj powagi, o tę skałę zawsze się rozbiła i teraz i w przyszłości rozbić się musi. „Piotrze, ty jesteś opoka, — na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne niezwyciężą go!"

Gdyśmy się do celu naszéj podróży coraz bardziéj zbliżali, gdy nawet już i wieże kościołów Wenecyi co chwila przed oczyma naszemi wyraźniéj nam się ukazywały, na twarzy misyonarza jaśniało przednie tkliwe uczucie. — Otarłszy prędko łzy spływające mu po licach rzekł z uśmiechem: „Oto Włochy, oto moja ojczyzna."

W czasie przybijania parowca do przystani portowéj siedział cichutko w ścisłem milczeniu na pokładzie skupiony w sobie jakby się modlił. A gdy już i kotwicę zarzucano w morze, ujął mnię za rękę, ścisnął prawie gwałtownie i rzekł idąc spiesznie przez plac Świętego Marka: „idę odprawić Mszą świętą, — przy Najświętszéj Ofierze i o tobie pamiętać będę!"

Mała postać Misyonarza, z pośpiechem idąca prędko mi znikła z oczu, ale szanowny obraz tego starca pozostanie żywy na zawsze w mojéj duszy.

---

## PROTESTACYA
### przeciw grabieży Ojcowizny Piotrowéj.

Świat ponury grożno wszędzie
Rzym, zajęty co to będzie
Widać na włoską chołotę
Pan Bóg dopuścił ślepotę
  Łotry bez Boga i wiary
  Ich zdrożnościom niemasz miary
  Są to ciemności synowie
  Istni diabelscy posłowie

Dziś ród ludzki poniżony
Gdyż Bóg ciężko obrażony
Brudno w sercach, kręto w głowie
Chytro w sercu w każdym słowie
  Ot te gady i poczwary
  Nieunikną Boskiéj kary
  Rozżaleni co dziś płaczą
  Jak się Bóg mści — wnet zobaczą

O jak skryte Sądy Boże
Któż to przypuścić niemoże
Żali w gniewie Bóg dopuści
I że Pius Rzym opuści
  Lecz tam stolica Piotrowa
  Gdzie jest Namiestnika głowa
  Nim Piotrowizna przepadnie
  W przód włoski Król w piekło wpadnie
Wiernych katolików głosy
Wzbijają się pod Niebiosy
Żebrzą miłosierdzia Boga
By wypędził z Rzymu wroga
  Amen Amen niech się stanie
  Rzeknij tylko Słowo Panie
  Wszakże widzisz krzywdę swoją
  Jak szaleńcy w Rzymie broją
Emanuelu masz bźika
Twoja pretensya dzika
Gdyż Beneficyum świata
Już przeżyło setne lata
  Wytrwajmy w świętym Zakonie
  Łódź Piotrowa niezatonie
  Kto dziś z Piusem wraz płynie
  Ten w wieczności niezaginie
Rany Jezusa Chrystusa
Zamknijcie w sobie Piusa
Pius IX. Gromnica
Która ciemności oświeca
Boskim Dogmatem On silny
Iście święty Nieomylny

*A. Ż.*

---

**Co do wesela chłopskiego koniecznie należy.**

Powiedz, bracie! jakoście odbyli wesele?
Jakie wino piliście, od kogo i wiele?
Jakie były kołacze, polewka i flaki?
Jaka muzyka, tańce, zresztą, koniec jaki?
Bracie! odpowie Wawrzek dobrześmy się mieli,
Wina mogli pić wszyscy, ile tylko chcieli
A to wino nielada od Żyda czarnego.
Niesłyszałeś nagany wcale od żadnego,
Bo ani araczyskiem nawet nie trąciło,
Ani głowy żadnemu z nas nie zawróciło. —
Rosół z kaszą, jagłami flaki nadziewane,
A kołacze kapustą i serem mazane. —
Był tam Łabus z dudami, Bąk grał na cymbale,
A na skrzypcach rznął żywo komornik od Wale.
Tańcował kto miał nogi, wszyscy się cieszyli' —
Co mi to za wesele, gdyście się nie bili!

*Żarty Nieżarty* Ks. **St.**

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Prusy.** Jak już czytelnikom „Zwiastuna" wiadomo, że armia Bourbakiego przeszła do Szwajcaryi, i tam rada, czy nie rada musiała broń złożyć. Ale jak opisują, to ta armia tak zniszczona, iż wywołała powszechną litość ludu szwajcarskiego, i nie tylko pod względem ubrania, ale i głodu. Trzeba wam kochani czytelnicy wiedzieć, że szwajcarya graniczy z Francyą i nad samą granicą toczyła się wojna z tą armią. Kiedy zostali przez wojska

niemieckie otoczeni, niepozostało im też nic innego, jak przekroczyć granicę. A tam już od początku wojny exystuje towarzystwo zebrane z różnych krajów, aby tym, którzy uciekają przed niewolą, przychodzić w pomoc.

Jak naraz wkroczyło 80,000 ludu zlękli się wszyscy, bo niedosyć na tém; ale ci ludzie już tak zgłodniali byli i wycieńczeni, że przedstawiali istnych trupów. Przytem wszystkie domy przepełnione chorymi, a chodniki pełne zawalone chorymi, którzy w śniegu leżeli. Dodajcie do tego ten strach paniczny, niezmierny przed Prusakami, natenczas będziecie mieli wyobrażenie o téj sławnéj armii wschodniéj.

Każda familia przygotowała co mogła dla zasilenia tych ludzi, aż tu przybywa jeden, drugi, i trzeci pociąg z chorymi i jak sami przyznawają, że ten nieprzyjaciel był daleko gorszy. Pierwsi chcieli się przemocą wtargnąć do tego kraju, lecz rozsądniéjsi oficerowie co znają rzecz lepiéj, wystąpili przeciw temu, i tak pozłożeniu broni po całym kraju zostaną rozkwaterowani. Biedni ci Francuzi wzbudzają litość, dopomagają *drugo-stronnie* im z całego serca, lecz nie mogą im zapomnieć, że to są ci sami, co przed pół rokiem, każdy z nich zgadzał się i krzyczał wojny — wojny.

W Szwajcaryi przypisują los téj armii, jedynie Gambecie, który mieszkając tak daleko rozkazał temuż Bourbakiemu odłączyć się od innéj armii, a ruszać ku Belfortowi, a gdy ten atak się nie udał niepozwolił cofnąć się. Tenże jenerał obawiając się, aby go Gambeta nie ogłosił zdrajcą, robił to co kazano, ale że widział, iż te rozkazy niezgadzalą się z jego przekonaniem, a nawet i wojskową sztuką, odebrał sobie życie.

Teraz Szwajcarowie pocieszają się przynajmniéj tymczasowo, że mają 80,000 karabinów i 100 armat w zastawie, na przypadek, gdyby Francya niechciała zapłacić kosztów żywienia.

Paryżan ogarnął smutek wielki, gdy się dowiedzieli dla jakich to powodów Juliusz Fawer zrobił z Hrabią Bismarkiem zawieszenie broni. Oto dla tego to uczynił, iż w Paryżu już tylko na 8 dni i bardzo nędznego wyżywienia starczyć mogło, a zatem Fawer przewidując najokropniéjszy głód, którego już ci biedniéjsi i tak doznawali, wcześniéj zrobił zawieszenie broni, a przytym, widział też bardzo dobrze, że i te wszystkie wycieczki do niczego innego nie prowadzą, jak tylko do próżnego krwi rozlewu. Hrabia Bismark tak samo jak i z początku, bardzo dobrze wiedział, że Paryż, czy to zaraz lub późniéj poddać się musi, a jedynie tylko dla głodu, nie przypuszczał szturmu, tylko oczekiwał téj głodowéj kapitulacyi, co się też w tém nie omylił.

Nietylko pisma nam donoszą o téj okrópnéj nędzy w Paryżu, ale sami Francuzi, którzy dziś już tysiące tysięcy wagonów wiktuałów żywności wprowadzają, aby téj nędzy i śmierci głodowéj zapobiedz. Nawet w téj pierwszéj chwili wojskowe magazony z naszéj strony zostały otwarte dla publiczności paryzkiéj.

Teraz Francuzi krzątają się bardzo około oboru rządu stałego, aby tenże mógł prawnie dalsze układy z Hrabią Bismarkiem prowadzić. Gambeta w Bourdo straszył Paryżan w różny sposób, ale ci jedno-głośnie uradzili, i wydali do narodu odezwę, że wszelkie rozkazy Gambety są nieważne, i wskutek tego podał się też do dymissyi, którą otrzymał od tych panów. A zatym są widoki, iż ci panowie doprowadzą do skutku układy i wojna się zakończy. Co daj Boże.

Dawniéjszy minister (cesarza Napoleona) p. Oliwier wyrwał się jak filip z konopi i napisał list do Hrabiego Bismarka, w którym pisze, „że wojna ta została wywołaną przez wyrządzoną cesarzowi Napoleonowi choć nieumyślną obrazę, a ponieważ wierzy w Boga i Bóg się opiekuje Francyą, przeto też wierzy, że Francya w końcu jeszcze zwycięży. Hrabia Bismark miał odpowiedzieć tak: Król nie otrzymał listu tego, ale ja panu odpowiadam," że ponieważ wierzyż w Boga, to całe życie pana nie wystarczy, aby go na kolanach prosić o przebaczenie za nieszczęścia któreś sprowadził na swój kraj.

Dowiadujemy się też że w niezajętych prowincyach, Francuzi się bardzo organizują, aby walkę na nowo rozpocząć, jak miną te 3 tygodnie, że z Ameryki i z Anglii otrzymują wielkiemi masami broń, armaty i amunicyą. Garybaldy wreszcie szczęśliwie uszedł i cofa się na południe, a wojska nasze pewnie za nim nie pójdą.

Hrabia Bismark podobno położył za warunek pokoju, aby Francuzi odstąpili kolonii Pondichery, tóż nabycie téjże kolonii pozwoliłoby Hrabiemu Bismarkowi zaproponować potem wymianę jéj na Helgoland, która to wyspa bardzo by się przydała dla floty niemieckiéj, ale téj pogłosce zaprzeczono w telegramie Timesa z Wersalu.

W Bourdo powtarzają się ciągle demonstracye wojenne. W skutek czego cesarz Wilchelm uznał za stósowne nakazać jak najspiesznieéjsze uzupełnienie wszystkich pułków swéj armii, co też już nowe rezerwy wyruszyły na plac boju z Poznania.

Jeden korespondent, który ciągle bawi przy armii, dla tego, aby opisywać wszelkie zdarzenia, tak opisuje swoje najpiérwsze wnijście do Paryża zaraz po kapitulacyi.

Gdy kapitulacya została ogłoszoną i na każdym punkcie ustały strzelaniny, udałem się do Paryża bo byłem ciekawy widzieć co się tam robi, i jak i co się dzieje. Wszedłem nie zaczepiony od nikogo, jak tylko, że szło kilku gwardzistów pijanych, i jak mnie zobaczyli zaczęli krzyczeć „precz z Prusakami" ja się przedstawiłem, że jestem Anglikiem, dali mi pokój. Udałem się daléj, i spostrzeżenia różne porobiłem; ulice próżne, sklepy po zamykane, a porządek jak to w takiém mieście — wielki. W jednéj ulicy zastałem dosyć dużo ludzi zgromadzonych przed jedną kamienicą, którzy rozbili drzwi i końskie mięso (które już na pół było zepsute) wybierali dla siebie i swych domowników. Ten śliczny lasek Bulwary zwany nienaruszony, ale te cudowne lasy Elizéjskie kompletnie zniszczone. Ludność w ogóle przedstawia się nędznie, ale zawsze jeszcze myśli o powstaniu. Inny zaś korespondent pisze, że Paryż wygląda, jak grób, a ludność jest kontenta, że już raz wojna skończona. Komitet się utworzył na którego czele stanął Dufaure, wystąpił z programem umiarkowanéj republiki, a napoleoniści okropnie się uwijają, ale ich zabiegi są próżne, więcéj się sympatyi okazuje dla orleanów familii, ale znów się Francuzi obawiają, że to nie jest dosyć dzielny mąż, przeto dużo głosów daje się słyszeć za księciem Aumale, a Troszu i Gambetta są dzisiaj tylko pośmiechowiskiem. Gwardya narodowa chce do domu się rozchodzić a oficerowie okazują wściekłość.

W wojnie teraznieéjszéj zaszło dużych i wiele znacznych bitew 23 t. j. pod Weisenburg, Woerth, Spicheren, Pange, Mars Tour, Gruweldt, Baumont, Sedan, Noisse trzy bitwy pod Orleanem, Amiens, Champigny; Brie, Beaugency, Bapaume, Vendone le Mans, Belfort, Le Qven-

tin i te ostatnie przy téj silnéj wycieczce pod Paryżem, jak i pod St. Kloud i mont Valerien. W téj bitwie pod Grawelot znajdowało się do pół miliona wojska, bo ze strony francuskiéj było 210,000, a niemieckiego 270,000. W trzech z tych bitew było w niemieckiéj armii 600 oficerów, a 17000 wojska straty, do tego było 49 mniéjszych bitew i 20 oblężeń fortecznych, a wiele małych starć trudno doliczyć się. Armia niemiecka ma 20 t. m. wnijść do Paryża, do czego już są ulice przeznaczone, którémi w maszeruje. Za nim na czele armii cesarz Wilhelm pojedzie, będzie wpierw w Berlinie, a potem dopiero uda się do armii i ma zająć przez 5 dni pałac Tuilery, który jest przeznaczony na Jego mieszkanie.

Tym czasem odbywa się oddawanie broni przez Francuzów bardzo spiesznie i spokojnie. Jenerał angielski Innes już rozpoczął swoje działanie energicznie co do dostawienia żywności. Pomimo wielkiego zakazu wydalania się z miasta, okropna moc ludzi wychodzi z Paryża i udaje się do Wersalu.

Nie wszystkie tam jeszcze minęły obawy. Stronnictwo zapaleńców jest nadzwyczajnie ruchliwe. W Bordo zaraz po pierwszéj odmownéj odpowiedzi Gambetty, aby do nich przystąpił, telegrafowali na wszystkie strony Francyi, aby ich zwolennicy przybywali. Zgromadzenie ludu jest wielkie i codziennie robią narady, ale te są coraz to burzliwsze. Do zaopatrzenia Paryża w żywność, niema już kłopotu, bo przed zawieszeniem broni, były wielkie masy przygotowane i które już dziś po większéj części z okrętów, koleją żelazną dowiezione.

By wam dać przykład, do jakiego stopnia ludzie tam przejęci byli strachem i trwogą, gdy pierwszą otrzymali wiadomość o kapitulacyi Paryża, niech wam posłuży następujący wypadek: Pewien drukarz w Bordo, który wydaje dziennik paryzki i który zatrudnia przeszło 100 osób, gdy wszedł do drukarni i ogłosił, że Paryż kapitulował, wszyscy ci ludzie padli na kolana i zaczęli się modlić.

Wczorajszéj nocy było zgromadzenie, tak burzliwe przed domem admirała Fourichon, że chcieli go ująć i w wodę wrzucić, ledwie, że im potrafił uciec. Przed pałacem, gdzie zamieszkuje Gambetta, tłumy oblegają ciągle i co raz to więcéj z różnych stron przybywa. Głośno już dzisiaj żądają odrzucenia wszelkich układów Fawra i nie tylko w publiczności, ale i w ministerstwie mówią, o nowém rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Wszystkie domy są już przepełnione obcemi i wojskiem co raz więcéj przybywającém.

**Anglia.** Pomimo że objawy są pokojowe, niebawem zapowiedziane już wzmocnienie artyleryi zostanie przeprowadzonem. Korpusowi artyleryi przekazano już 3815 ludzi a plac formacyi z odnośnemi rozkazami już został wydany. I piechota i jazda powiększoną zostanie.

Że cesarzowa Eugenia miała się udać na kontynent pogłoski są nieprawdziwe.

**Austrya.** Jak już wiadomo z telegramów z „Wiener Ztg“ że nowe ministerstwo utworzone zostało, i to wielką odwagą i nieugiętem oporem swego sumienia, działania swoje rozpocznie. Wiedzą oni, że wolno im liczyć na uczucie austryackie, żyjące w milionach serc, a sami dla dopięcia wysokiego celu użyją prawnych prorogatyw władzy rządowéj, w całéj pełni.

**Rzym.** 4. Lutego. W dniu 2. Lutego Ojciec św. odprawił mszą świętą w kaplicy Systina, i wczasie tem komunikował bardzo wiele zebranych wiernych, pomiędzy którémi znajdowało się małżeństwo austryackiego posła. Kaplica była téj ceremonii przepełniona ludem korzącym się przed Najwyższym. Sam Ojciec św. przy drugiéj mszy, (którą odprawił kapelan Jego) asystował. Po skończonym nabożeństwie udał się Ojciec św. do swojéj biblioteki, i tam przyjmował deputacyą z 16 członków, (niemieckich katolików) na czele tejże był Hrabia Kajus Stollberg, który Ojcu św. wręczył adres tu od nas podpisany.

Po przeczytaniu adresu Pius IX. bardzo był zadowolniony, że się w niemczech ruch katolicki szerzy, przyczem wyraził swoje podziękowanie, za powtórne Mu składane przywiązanie. W końcu wszystkich prosił o modlitwę do Boga, jak i wszystkich w ogule dobrych katolikow, aby się Pan Bóg zmiłować raczył, i oddalił ten smutek, jaki w dzisiejszych czasach dotyka kościół święty. Potem udzieliwszy błogosławieństwa, zaprosił ich do sali tronowéj, aby przy odbiorze świec byli przytomni, które z różnych kościołow poprzysyłano na dzisiejszą uroczystość. Przy téj sposobności zbliżył się do Ojca św. Rektor Steinnaber deputant z Węgier, a Ojciec św. przemówił do niego, „patrz pan na prawo i nalewo, ile to deputacyj się znajduje i z waszego kraju“ i każdemu w deputacyi się znajdującemu dał po jednéj świecy i szlufowanym kamieniu z Katakombow na którym jest wyryte Imie Jego.

Wszystkie deputacye zostały zaproszone na drugi dzień do sali, „Katolickiéj czytelni.“

---

## KORESPONDENCYA Z WŁOCH.

*(Ciąg dalszy.)*

Rząd włoski ma także jakieś urojone prawo utrzymując że gdy w Rzymie mówią po włosku ma więc prawo do niego. Jaka bezczelność! Czyliż rząd papiezki i inne dawne królestwa włoskie przez Wiktora zabrane reprezentowały obce języki i narodowości? a jeżeli i one były włoskie z duchem narodowym, czyżby Papież nie był mógł zażądać z tego samego powodu tronu i kraju Piemonckiego? Czyżby w takim razie król Wiktor kontentował się obiecaną pensyą? bardzo wątpię. Zresztą jeżeli przyjmiemy tę zasadę, to jako następstwo musimy także przyjąć, że Prusy jako reprezentujące narodowość niemiecką i jako mocniejsze mają prawo zabrać Wiedeń, Tyrol, Bawaryą, wypędzić króla Saskiego, słowem zabrać wszystkie ludy pod swoje panowanie, które mówią językiem niemieckim, a może by się dało i tych podciągnąć którzy umieją po niemiecku. Z tego samego powodu, Francya może sięgnąć po Belgią jako przeważającą w narodowość francuzką, po Szwaicaryą francuzką i Piemont północny. A Rosya z tejże saméj zasady ma prawo schować do kieszeni Pragę, Poznań, Kraków, Lwów i niezatrzymać się aż na brzegach Adryatyku w Gliryi i Dalmacyi. Tym, którzyby mieli ochotę zauważyć, że co do Rosyi porównanie z Włochami jest zbyt śmiałe przypuszczenie następstw, radzę by wzięli jednego wieśniaka z Neapolu, drugiego z Rumunii, trzeciego z Genui, czwartego z Piemontu; niech ich zgromadzą razem a przekonają się naocznie czy ci biedakowie lubo wszyscy włosi będą w stanie rozmówić i porozumieć się z sobą. Przekonają się że różnica w języku ich jest wię-

ksza niż pomiędzy moskalem a polakiem lub rusinem a w polityce ani słyszeć chcą o jedności.

Czyliż naszym nieprzyjaciołom Papieża i kościoła powyższe następstwa narodowości przypadłyby do smaku? Niewiem coby powiedzieli Polacy, Austryacy, Belgijczycy, Bawarczycy i t. d. to jednak pewna że chcą pozostać tak jak są, to jest przy swoim języku lecz pod własnym odrębnym rządem.

Otóż i we włoszech lud był i jest przywiązany do swych dawnych panujących rządów, przeklina zjednoczenie które mu przyniosło ciężary w podatkach nad siły i rozpasanie się swawoli i bezbożności, a to co gazeciarze liberalni nazywają dążnością narodu, jest to tylko dążnością szaiki rewolucyonistów, która w ciągłych wywrotach politycznych szuka fortuny.

I zaprawdę z czegóż to lud włoski miał być nie kontent z dawnych panujących i rządów? Czyliż dawne rządy za pomocą szkoły i urzędów wydzierały mu język i narodowość? nie; owszem, opiekowali się tą sprawą a do tego nieobdzierały go jak teraz obecny aż do skóry podatkami, które wyłażą coraz nowe jak grzyby po deszczu. „Zwiastun“ ogłosił sławne listy admirała Persano i Cavoura, z nich każdy może się przekonać jak piekielnych niegodziwości musieli się dopuszczać a wszystko kładli na karb włoch całych, ubarwiali dążnością i prawem narodu a to nie naród działał lecz przebiegli i potężni wichrzyciele. W Rzymie zrobili tak samo, otrzymali go, nieprzywołani lecz za pomocą kul wleźli wyłomami. Daimy więc pokój narodowości, bo ta nie koniecznie musi być skuta wjedno królestwo; ludy mogą być zadowolnione i pod odrębnymi rządami a że we włoszech byli prawdziwie zadowolnieni, mamy dowód z pragnienia powrotu dawnych rządów. Naturalnie nie mówię tu o rewolucyonistach, bo tych czekałby tylko stryczek i słupek jak na to już za nadto zasłużyli.

Przystąpmy teraz do najważniejszéj rzeczy i zobaczmy czyli Ojciec św. w obecnych warunkach może dopełnić swych obowiązków z równą miłoćcią dla wszystkich i na odwrót czyli wierni będą mogli w potrzebach sumienia znosić się bez przeszkód z swym Ojcem. Rzym był dotąd miastem należącem wyłącznie do katolików całego świata ich pieniędzmi podtrzymywany w różnych sposobach, tak dalece iż czyli to w sławnych kościołach, pomnikach, skarbach w przeróżnych naczyniach kościelnych, czyli to w zakładach dobroczynnych lub wspaniałych pałacach, budowanych na pomieszczenie bior do spraw duchownych i mieszkania dla książąt kościoła, kardynałów, wszędzie była chojna ręka Papieży. Jeżeli więc katolicy całego świata za pośrednictwem Papieży, budowali, uozdobiali i podtrzymywali Rzym, nie wiem jakim prawem rewolucyoniści włoscy chcą wszystko zrabować i zniszczyć a przekonamy się że to zrobią jeżeli im na to naszą nieczynnością tyle zostawimy czasu. — Tak zrobią z dochodami kościelnymi i skarbami jak zrobili z bronią którą odebrali żołnierzom papiezkim. Zabrali wszystko a przecież całe wojsko było ubrane i uzbrojone groszem katolików; lecz przejdźmy do rzeczy.

Rzym stawszy się stolicą królestwa włoskiego, tymsamem przestaje być stolicą świata katolickiego, i przez to w pierwszym rzędzie musi się stósować do potrzeb i przepisów rządu włoskiego z uszczerbkiem nie małem z obcych krai katolików. Otóż, dotąd wierni z całego świata znosili się z Papieżem bez przeszkody, przybywali do Rzymu jak do własnego miasta i uważali się w nim jak w domu, czyż tak samo będzie i nadal? Jeżeli król włoski będzie w wojnie z Austryą, Francyą, Prusami i t. d. czyż poddani tych królestw będą mogli przybywać do Rzymu bez przeszkody z strony rządu włoskiego, który ich będzie uważał za szpiegów, a za tem rewidował, aresztował i wypędzał? Czyliż rząd włoski pod pozorem, że Papież jest wziązku z jego nieprzyjaciołmi, nie będzie otwierał i zatrzymywał listów do niego nadsyłanych z krajów rządowi nieprzyjaźnych? A cóż zrobi z Papieżem gdyby tenże potępił niesprawiedliwą politykę i zbrodnie rządu włoskiego? A inne narody widząc że Papież nie jest zupełnie wolnym, czyliż się poddadzą jego rozporządzeniom z całą uległością i nie będą w nich upatrywać nacisku i wpływu rządu włoskiego? Że te pytania są jak najważniejsze dla wiary katolickiéj, przyznawał nawet i sam Napoleon I. w ów czas gdy powodował się jeszcze światłym rozumem. „Papież, rzekł on, jest on da„leko od Paryża i to właśnie jest dobrze; dla tego że „nie mieszka ani w Madrycie, ani w Wiedniu, poddaje„my się chętnie jego władzy duchownéj. W Wiedniu i „Madrycie są zmuszeni to samo przyznać. Czyż można „przypuścić iżby Wiedeńczycy lub Hiszpanie przyjęli roz„kazy Papieża, gdyby tenże w Paryżu mieszkał? Że „więc Papież mieszka w Rzymie, jest to wielkie szczęście, „trzyma on równowagę pomiędzy katolickimi panujący„mi, nachyla się trochę na silniejszego, lecz jak skoro „silniejszy staje się ciemiężycielem, natychmiast przeciw „niemu powstaje. Wieki to tak urządziły i urządziły „dobrze. W zarządzie dusz jest to najlepsza i najdo„broczynniejsza instytucya i wyznaję to nie jako bigot, „lecz jak człowiek rozsądny.“

Lecz powiedzą nam liberalni, przecież Papież dostanie zapewnie, gwarancye co do wolnego i niepodległego wykonywania swego duchownego urzędu; rząd włoski najsolenniéj to obiecuje. Jeżeli nie tak bezbożny jak rząd włoski to przynajmniéj zabawny i niedołężny jest ten, który tym obietnicom wierzy. Co znaczy rząd włoski niech posłuży za probkę konwencya wrześniona z 1864 r. którą w obec Francyi zobowiązał się jak najuroczyściej nie tylko nie napadać na Rzym ale nawet przyrzekł bronić go w razie zewnętrznego napadu rewolucyonistów. Wisconti Venosta, minister spraw zagranicznych, dnia 19. Sierpnia 1870 r. bronił usilnie w izbie deputowanych tejże konwencyi i odpowiadając niektórym czerwonym, którzy radzili napad na Rzym, rzekł że 1. czuję się obowiązany dotrzymać konwencyi a zatem *nie napadać*. Co więcéj czuję się w obowiązku przeszkodzić napadowi na kraje papieskie. 2. Dowodził że do tego są obowiązani samem *prawem narodów,* choćby nawet i konwencyi nie było. 3. Ze korzystać z kłopotów Francyi dla wypowiedzenia konwencyi byłoby *podłością*. Otóż pietnaście dni późniéj, tenże sam minister z swymi kolegami, wysłał wojsko na Rzym i pomimo przysięgi złamał uroczyste zobowiązania się *napadł* Rzym, zgwałcił prawa *między narodowe* i okazał że jest *podłym*. I takiemu rządowi który sobie robi igraszkę z obietnic i przysięgi mielibyśmy wierzyć? Czyliż to teraz uchwali izba deputowanych, potwierdzi ministerium i król podpisze, późniéj, gdy nie będą mieli potrzeby oglądać się na Europę, ciż sami nie mogą znieść tych obietnic lub przynajmniéj po trosze je obcinać? — Zaręczają że nie będą się mieszać do spraw duchownych a jednocześnie ścigają i konfiskują podniesiony głos skargi i potępienia przez Ojca wszystkich wiernych, na bezbożnych w Encyklice, któréj gdyby nie człon-

kowie pruskiego konsulatu, którzy mi ją nadesłali umieszczoną w „Kölnische Zeitug“ niebyłbym czytał aż w „Zwiastunie“ parę miesięcy poźniéj.

Jeżeli obecnie rząd włoski gdy jeszcze nie jest pewny czy się zdoła utrzymać w Rzymie, gdy największéj zależy by Europa uwierzyła jego chęciom i obietnicom, daje niezbite dowody konfiskatą swéj przewrotności i co znaczą jego obietnice; jeżeli już teraz daje lekcye, nauki Papieżowi jak ma rządzić duszami, używa wszelkich środków by potępienia zbrodni z ust św. Ojca wierni niesłyszeli z przyczyny że to narusza prawa rządu włoskiego, cóż będzie czynił gdyby się na dobrze w Rzymie usadowił, zwłaszcza jeżeli inny jaki panujący będzie jego przyjacielem?

Z resztą obietnice które ofiarują Papieżowi, są jedynie przeznaczone na zamydlenie oczu Europie, na uśpienie katolików w pierwszym zapale okazanym w manifestacyach, adresach i t. d. Przypatrzmy się tym obietnicom bliżéj biorąc treść z sprawozdania deputowanego p. Bonghi w izbie deputowanych a każdy odgadnie ich wartość i doniosłość.

Pozwalają Papieżowi pałac Watykanu na mieszkanie ale sobie zastrzegają prawo opiekowania się czyli dozorowania rzeczy w nim będących. Każdy wie co znaczy opieka zażartego nieprzyjaciela w domu prześladowanego i nienawidzonego. Pozwalają mu nieograniczoną wolność ogłaszania swych duchownych rozporządzeń atoli kładą rezerwę w razie gdyby Papież przekroczył granice swego duchownego zakresu, w takim razie rząd będzie miał prawo ścigać i karać przestępcę. Na przykład jeżeli Papież rzuci za zbrodnie na kogo klątwę, każe jéj ogłoszenie przylepić na drzwiach kościelnych, otóż jeżeli to będzie osoba rządowa lub jego stronnik, zaraz pod pozorem że Papież przekroczył swoje granice, każą zerwać ogłoszenia, pociągną do odpowiedzialności winnych, a biada drukarniom gdyby się która odważyła przedrukować ten dokument. Tak samo zastrzegają sobie, gdyby inne jakie rozporządzenie papiezkie, narnszało zasadnicze prawa włoskie, lub zagrażało spokojności ludowéj. A kogóż to naznaczają na znawców, którzy mają orzekać czy rząd ma słuszność lub Papież? Oto naznaczają trybunały, sądy *włoskie*. Sędziowie są płatne sługi rządu, lubo mają kolor niepodległości, muszą się zawsze oglądać na swych chlebodawców i bez wątpienia zawsze im przyznają słuszność, tembardziéj, że się muszą opierać na prawach nieprzyjaźnych kościołowi. Mamy więc dowód że Papieża przy wszysskich swych obietnicach chcą zrobić swym sługą, stawiają się w rzeczach duchownych nad niego, bo sami będą orzekać, czy Ojciec św. miał słuszność rzucić klątwę na kogo, potępiać zbrodnie, które prawa cywilne nakazują, jakoto: cywilne małżeństwa, lichwy, okradanie kościołów i t. d. Z tego wynika iż Papież jeżeli ma być stróżem i sędzią moralności i wiary, Ojcem wszystkich, powinien koniecznie być niepodległym, panem w swoim domu, inaczéj lubo na pozór uprzywilejowany, w rzeczy saméj będzie poddanym rządu bezbożnego włoskiego. Jeszcze słowo. Chcą gazetom prawem zakazać wszelkich złośliwych zaczepek osoby Papieża, lecz deputowanym będzie wolno tak jak dawniéj bluźnić pod czas obrad publicznie św. Ojca, wierze katolickiéj i jéj przepisom. Naturalnie gazety to wszystko będą drukować jako akta urzędowe, którym i tego nikt zakazać nie może, cóż więc to prawo pomoże? A wśród nas znajdują się jeszcze tacy, niby katolicy, którzy wtorując nieprzyjaciołom katolickiego kościoła, protestantom i liberałom, utrzymują i głoszą na zbałamucenie ludzi dobréj woli, lub prostaczków że Papieżowi lepiéj teraz będzie niż dawniéj że wierze katolickiéj żadne niebezpieczeństwo nie zagraża? Jeżeli Ojciec św. głosi, że teraz nie ma potrzebnéj wolności do sprawowania swego urzędu i że jest niewolnikiem najezdników; jeżeli biskupi to samo nam mówią i nasi pasterze, czyż my mamy więcéj słuchać bezbożnych aniżeli Namiestnika Chrystusa na ziemi i jego pomocników? Jeżeli tak robimy, to dowodzimy że faktycznie nie należemy do kościoła Chrystusowego i sami na siebie wyrok potępienia wydaliśmy.

Po napisaniu powyższego artykułu, odebrałem rozprawy izby deputowanych w Florencyi z dnia 24. Stycznia r. b, traktujące przedmiot o którym pisałem. Dla lepszego objaśnienia czytelników co myślą i mówią sami deputowani o Papieżu i dawanych mu obietnicach, przytoczę dosłowne wyjątki z ich rozpraw.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

---

## O powinnościach człowieka w szczególności.

### IV. *Emulacya.*

Jeżeli sława ci jest miłą, i jeżeli pochwały łechcą rozkoszne serce twoje, powstań z prochu jestestwa twojego, a podnieś w górę duszę i umysł twój.

Owo ten dąb, który zdaje się tykać niebios, i rozścielać swe gałęzie po obłokach, nie był wprzód, jak szczupłym żołędziem we wnętrznościach ziemi.

W jakimkolwiek bądź jesteś stanie, usiłuj o pierwszeństwo; staraj się by nikt cię wdoskonałości nie przewyższył, — a jeżeli znajdziesz równych, niech szlachetna emulacya wyniesie cię nad nich. —

Nieodnoś jednak pochwał, jak czyniąc coraz lepiéj: Człowiek poczciwy niezna innéj drogi do chwały, i jeżeli przypuszczonym jest kiedy ustąpić drugiemu ustępuje przynajmniéj z honorem. —

Uczciwa ta emulacya wznieca w człowieku ogień odwagi, którym zapalony pędem bieży do nieśmiertelności sławy, jako koń dzielny wyściga innych do mety.—

Rośnie jak drzewo palmowe tym bujniéj, im mocniéj przyciśniony: podobny do Orła, który wzbija się pod obłoki, nie mrużąc rzenicy na promienie słońca.

We śnie, widzi obrazy wielkich ludzi, we dnie zaś uważa ich dzieła, i wślady ich idzie.

Układa wielkie projekta, i przywodzi je do skutku, a sława imienia jego rozchodzi się od wschodu do zachodu.

Serce zaś zazdrosnego pełne jest żółci i goryczy. Jad płynie z ust jego, a szczęście bliźniego o rozpacz go przyprawia.

Nie w chodzi do siebie jak wtowarzystwie smutku.

Serce jego staje się pastwiskiem złości i gniewu, i spokojność w nim nie powstaje. —

Nie znał on nigdy rozkoszy czynienia dobrze; bo tchnący złością, wszędzie go ona zajmuje.

Talenta cudze są celem jego zawziętości. I nie przestaje wylewać na nie sok swój jadowity.

Rozum jego natężony wysila się wsposobach szkodzenia. Nakoniec zbrzydzony od całego świata, ginie jak pająk w siatce swoiéj. —

---

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

# DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 7. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 16. Lutego 1871. № 7.

## Odezwa do ludu górnoszlązkiego w sprawie oboru posłow do niemiecko-związkowéj Izby.

### Kochani współ-obywatele!

„Zwiastun" według swojego bezstronnego dążenia do wyborów takich, któreby narodowi klasy średniéj oraz katolickiéj sprawie przyniosły sprawiedliwe i zbawienne skutki, odezwał się przed ostatniemi do Izby pruskiéj oborami w tym duchu, ażeby, o ile można, nie obierać na posłow właścicieli dobr, (gutsbezitzerów) ani ludzi, którzy dla osobistych interesów czyli, wyraźniéj powiedziawszy, dla popierania sprawy ich dobra się do tyczącéj, ale ludzi neutralnych — sprawiedliwych — sumiennych — a przedewszystkiem dobrych katolików.

Z tem samem dążeniem występuje dzisiaj „Zwiastun" podczas oborów do sejmu ogólnego niemiecko państwowego, gdzie wszystkie kraje niemieckie stanowiące jednę całość cesarstwa, obradować będą i ustanowią konstytucyą, czyli zasadę praw dla całych Niemiec. Przetóż jest to bardzo ważny krok dla każdego mieszkańca w krajach niemieckich, którego niech nikt sobie lekce nie waży, a niech głosuje nie podług podszeptow ladajakich zauszników albo swoich zwierzchnikow, ale według swojego przekonania, tak jakby do przysięgi stanął, iż według najlepszego sumienia, na ogólne dobro swoich rodakow i ojczyzny głosuje.

Będą albowiem kandydaci się narzucać — a każdy będzie miał licznych faktorów, (meklerzy) którzy będą chwalić, będą zniewalać, (jeżeli mają do tego okazyą) — będą częstować wursztami i sznapsem — piwo rozdawać i t. d. Niech żaden na takie głupstwa się nie łakomi, bo to największa podłość — to zwierzęcość — to bezwstydność — ażeby za poczesną — za lada podchlebstwo zdradzać sumienie, braci rodakow — siebie samego, potomstwo swoje; Boga i religię świętą.

Przetóż na ukrzyżowanego Chrystusa zaklinamy was kochani bracia katolicy! bądźcież wierni swojéj świętéj powinności — a nie dajcie się oszukać — bo nieskoro będzie płakać i bjadać po czasie.

Zapytacie zapewne, dla czego „Zwiastun" wam nieradzi właścicieli dóbr za posłow. — Oto dla tego, że w przeszłych oborach zastępstwo ich gorzko nam, średniéj klasy obywatelom, wgardle stanęło, albowiem wszystkie ich dążności są za tem, ażeby ciężary — podatki — powinności krajowe na lud zwalić — siebie zaś zupełnie ochraniać — jednem słowem: klasę średnią zniszczyć. — Wszak widzieliśmy jak w naszych sąsiednich wioskach i miasteczkach w drabinach siennych do więzień, rolnych posiedzicieli wywożono — a za co? za to, iż bronili swojéj własności, jaką albo sobie kupili — albo po swoich ojcach otrzymali. — Ubodzy ci ludzie niepojmowali tego, że prawu nie godzi się sprzeciwiać, i wzięli się do gwałtu, broniąc się, jak gdyby przed łupiezcą — a to była rzecz, lubo niesprawiedliwa, ale prawna — dla tego musieli być karani,

Otóż kochani bracia! panowie już sobie według swego życzenia prawa podyktowali i ułożyli, gdyżeśmy im dali do tego pełnomocnictwo — teraz tylko jeszcze potrzebują pieczęć przyłożyć na tem niemieckim sejmie, to będzie i kwita z nami. —

Teraz zapytacie kochani współ-rodacy: — I kogoż mamy obierać za posłow, skoro tam tylko mądrzy i bogaci ludzie mogą zasiadać, gdyż bezpłatnie trawią swój czas w sejmie, czego niemoże uczynić inny tylko bogacz. Odpowiada się na to. Oprócz właścicieli dóbr, mamy jeszcze zadosyć uczonych i majętnych ludzi, którzy są wstanie ten obowiązek przyjąć. Lecz nie o to się rozchodzi, ażeby prawie wszystkich panów wyłączyć od wyborów — owszem możemy obierać panów, właścicieli dóbr, ale z pewnem przekonaniem o ich charakterze — o ich sumienności. W tym przypadku niech nam posłuży napomnienie Zbawiciela: „Po uczynkach ich, poznacie je." Zresztą, wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Jużci takich, co to procesa prowadzą z ludem i wyłamują się od prawnéj powinności swojéj w gminie — co to będąc kolatorem kościoła nic albo jak psu kość chcą porzucić na odbudowanie upadłego kościoła, co to kilkanaście lat zwłóczą budowanie kościoła i trapią ludzi, aby tylko doczekać się czasów, aż prawnie zrzucą z siebie obowiązek kolatorski pomocy budowania kościoła — co to kawałka gruntu, nawet za pieniądze, sprzedać nie chcą, na potrzebę gminną lub kościelną, — co to ubogich ludzi dręczą wydzierając im gwałtem w skutek seperacyi ich najlepszy kawałek ziemi. — Toć w saméj rzeczy takich panów obierać nie będziecie — co jednakże i to już doświadczyliśmy, że i

takich jeszcze głupi lud za podszeptami—przymusem i różnemi intrygami obierał.

Co do naszego krysu — my mamy bardzo dobry wybór, bo mamy znakomite osoby, na które możemy liczyć, iż nasze życzenia dobrze zastąpią a to nawet Hrabiów. Taki Pan Hrabia Schafgotsch, który bez żadnego przymusu — owszem z dobréj woli zakłada nową parafią i własnem kosztem buduje wspaniały kościół, który wielkim nakładem około sześćdziesiąt tysięcy talarów — który na nowo założoną gimnazyą katolicką w Bytomniu sam jeden trzydzieści tysięcy talarów ofiarował — oraz przy poświęceniu tejże, jeszcze kapitał 3000 tal. złożył jako majątek dla ubogich studentów; takiemu mowię Panu, możemy powierzyć nasze losy, jeżeli tylko przyjąć zechce. Bo jeżeli On dobrowolnie dla ludu takie dobroczynności pełni, to też tym bardziéj nie będzie się łaszczył na krzywdę ubogiego ludu, ażeby go uciskać, siebie ochraniając.

Mamy w naszem krysie jeszcze drugi taki skarb w osobie Hrabiego Balestrem na Pławniowicach i Ruda, którego najsumienniéj możemy zalecić, jeżeli nie w naszym krysie to w Raciborskim lub Rybnickim albo Pszczyńskim. Jest to prawdziwy klejnot pomiędzy panami górnoszlązka, a byłoby wielką szkodą ażeby taka Figura miała odłogiem zostać, którą możemy jak maść na ranę potrzebować. Przeto „Zwiastun" jako ludowe pismo, nigdy obłudą nie splamione i nie mające najmniejszego interesu wtem innego prócz ogólnego narodowego, tych dwoch Panow Szanownéj Publiczności najszczerzéj do teraźnieh oborów zaleca.

Ponieważ nasz okręg oborowy już sobie JW. hrabię Schafgotsch za kandydata obrał i z pewnością też Posłem zostanie, a według pewnych doniesień, sąsiednie krysy rybnicki, raciborski i pszczyński jeszcze niemają takich kandydatów, którychby „Zwiastun" według swojego sumienia mógł pochwalić, a zatem kochani współbracia katolicy i Prusacy zalecamy wam JW. hrabię (grafa) Wolfganga v. Balestrem, lub syna jego.

Nie myślcie kochani bracia, że „Zwiastun" ma jaką zmowę w tem interesie — nie — owszem Bogiem samym się świadczę, jako redaktor „Zwiastuna" iż ani znam z osoby tego Pana, — ani mam najmniejsze porozumienie z nim. Ale znam go z jego wielkich cnót i poczciwości i czynów szlachetnych, a osobliwie względem naszéj świętéj wiary katolickiéj. On albowiem tych Misyonarzy, którzy to zacząwszy już od roku 1848. aż dotąd swojemi misyjnemi naukami nas zasilają, — którzy to prawie odnowili nasze Szlązko pod względem trzeźwości i moralności, — oto JW. hrabia Balestrem własnym kosztem, z własnéj woli, bez żadnego własnego interesu, — szczególnie tylko dla dobra ogólnego, dla wszystkiego ludu górnoszlązkiego — wybudował klasztór i kościół — nadał utrzymanie dla kilku księży i kościoła. Otóż to jest Pan! — otóż to jest Obywatel — którymu możecie powierzyć wasze losy — bo on ma sumienie katolickie — on się stara o lud bez obowiązku, — a cóż dopiero kiedy na jego dobre serce złożycie wasze potrzeby, wasze zaufanie. Pytanie tylko o to, jeżeli przyjąć zechce wasze zaproszenie go do sejmu, — bo ja o tem nic nie wiem. Wszelako możecie go obierać, lub przed oborem zapytać się go, jeżeli przyjmie wasz mandat.

## DONIESIENIA POLITYCZNE.

**Prusy.** Niemiecka poczta zajmująca się wszelkiemi przesyłkami z Paryża do kraju, jest zadziwiająca, i sami urzędnicy wydziwić się nie mogą nad obfitością korespondencyj, 31 Stycznia było samych listów 17 miechów. Jenerał Favre wysłaniec do dowódzcy Faidherbe już przybył do Paryża. Niektóre dzienniki są bardzo zadowolnione z ustąpienia Gambetty, a inne znów w pożegnaniu swojém upuszczają nie jednę łzę i twierdzą, iż tylko jemu ma Francya do podziękowania, że do tych czas nie przyszło do wojny domowéj. W demonstracyi dla Gambetty wzięło udział z 10 tysięcy ludzi, co w tak wielkiem miescie, jak Bordo, ktore liczy 300 tysięcy ludności, wcale nie jest nic wielkiego. Przy wyborach, które się już w tém mieście odbyły, nie zaszły żadne niespokojności. Członkowie, którzy byli przyterażniéjszym rządzie, przy wyborach niebrali żadnego udziału.

Prefekt departamentu „du Nord" w swéj proklamacyi mówi, Gambetta był to najokropniéjszy, najzaciętszy i najszkodliwszy nieprzylaciel Prus. Skoro tylko swój urząd złożył, mam sobie za święty obowiązek powiedzieć, że tylko w nim jednym widzę najsilniéjszą rękojmią jedności francuskiéj, a nieprzyjacielowi opór do przeprowadzenia swych wybujałych idei.

Reichtag całéj rzeszy niemieckiéj zwołanym został na dzień 9 Marca. Rozporządzenie w pruskim Staatzans brzmi „my Wilhelm z Bożéj łaski cesarz Niemiecki, król Pruski i t. d. rozporządzamy na mocy postanowień w § 14. prawa wyborczego z 31. Maja 1869 r. w artykule 12 konstytucyi rzeszy niemieckiéj, w imieniu rzeszy, co następuje: 1) wybory do Reichstagu w całéj rzeczy mają się odbyć 3. Marca r. b. 2) Reichstag zwołuje się na na 9. Marca r. b. na zebranie w Berlinie. Dokumentnie za Naszym Najwyższym własno-ręcznym podpisem i z przyłożeniem pieczęci Cesarskiéj.

Dan w głównéj kwaterze Wersaln 23. Stycznia 1871
Wilhelm.

Hr. Bismark Schönhausen.

Drugie podobne rozporządzenie zwołuje radę związkową (bundesrat) rzeszy na 20. Lutego do Berlina, w Berlinie uważano telegramem, w którym królewicz nazywa się cesarsko-królewską wysokością.

„Na teatrze wojny, o ile nam wiadomo, nastąpił

zupełny spokój. Nasze wojska zajęły obszary przyznane przez warunki rozejmu, które przechodzą w niektórych miejscach, mianowicie na południe od Loary, po za granice dotąd przez nie zajęte. Francuscy jenerałowie robili początkowo trudności, ale następnie przystali na wszystko. W trzech wschodnich departamentach: Doubs, Jura, i Cote d'Or jeszcze zawieszenie broni nie weszło w życie, lecz nie ma już nieprzyjaciela, z którymby można wojnę prowadzić, z wyjątkiem kilku obwarowanych placów, jak Besancon i fort Joux. Francuska armia wschodnia jest całkiem usuniętą, częścią wpartą na ziemię szwajcarską, częścią w naszéj niewoli. Oblężenie Belfortu trwa jeszcze ciągle, jeżeli forteca nie podda się z rozkazu, natenczas jeszcze dwóch tygodni prawdopodobnie będzie potrzeba czasu, ażeby ją zdobyć. Obecnéj spokojności, jak tuszymy, nie przerwie z upłynieniem zawieszenia broni dziki okrzyk wojenny, gdyż Francuzi co dzień więcéj przekonywać się powinni o bezpłodności dalszéj walki. Ci, którzy rozstrzygać mają, czy Francya po moralnych i realnych klęskach jeszcze raz się ma odwołać do oręża lub też przyjąć warunki zwycięzców, powinni również z czysto wojskowego stanowiska zastanowić się nad dwoma punktami: nad liczbą utworzyć się mającéj siły wojskowéj i nad położeniem strategicznem. Pod względem obudwóch tych punktów zauważa korespondent do „Schlesische Zeitung:"

Przyjmijmy, że Faidherbe rozporządza jeszcze przeszło 50,000, a Chanzy przeszło 120,000 żołnierzy, że z armii wschodniéj, wyłącznie Garybaldego, 60,000 ludzi na Południe się uratowało, że 20,000 z Szwajcaryi stawi się znowu do walki i że na pobocznych teatrze wojny jeszcze 50,000 żołnierzy się znajduje, to Południe i najskrajniejszy Zachód Francyi musiałby w przeciągu dwóch tygodni wystawić jeszcze w pole 250,000 żołnierzy, ażeby zrównać liczby. Obliczamy bowiem naszę we Francyi znajdującą się siłę na przeszło pół miliona bojowników. Jak wielką nawet wtedy byłaby przewaga Niemcow pod względem jakości i organizacyi wojsk, nadmieniać nie potrzeba. Lecz podług tego, cośmy już przed kilku tygodniami o wycieńczeniu osobowych sił wypowiedzieli, spodziewać się nie można, ażeby Francya jeszcze ćwierć miliona bojowników zebrać mogła. Nieprzyjaciel doszedł pod tym względem do granicy niemożności, podczas kiedy natomiast ze strony niemieckiéj istnieje możebność wystawienia w kilku miesiącach w pole popisowych z jednego a nawet z dwóch lat. Przewyższonymi więc nawet co do liczby być nie możemy. Prócz tego uwzględnić należy, że patryotyczny zapał, któremu Gambetta przeważnie zawdzięcza wykonanie dotychczasowych swych dekretów organizacyjnych, osłabł bardzo przez najnowszy zwrot rzeczy.

Pod względ em strategicznym pogorszyło się położenie nieprzyjaciela jak najbardziéj stanowczo przez poddanie się Paryża, podczas kiedy po naszéj stronie przez wzięcie stolicy i zwolnienie połowy armii osaczającéj umożebnione zostały jak najobszerniejsze rozporządzenia. Odliczając 120,000 na załogę Paryża i drugie 120,000 na cele operacyjne w północnéj i południowéj Francyi, to jeszcze użyć można 300,000 do wielkich operacyi w otwartem polu. Ta masa wojska nie będzie potrzebowała na przyszłość równocześnie na wszystkie strony stawać frontem, przeciwnie będzie miała jak największą wolność ruchu. Sieć traktów i kolei żelaznych Francyi, które w stolicy się ześrodkowują i fortyfikacye Paryża w naszych ręku się znajdujące dają nam całkowicie tę korzyść, którą strategia nazywa korzyścią „„linii wewnętrznych;"" w ręku jest naszych wojsk trzymać się odpornie z słabszemi siłami na téj lub owéj stronie, a główną siłą wykonywać druzgocące zamachy w którymkolwiekbądź kierunku."

W Francyi teraz jest ręku, czy z zawieszenia broni przyjdzie do rychłego pokoju lub nie; do Francyi powinni się wszyscy przyjaciele wszystkich krajów zwrócić jeżeli sobie biorą do serca popieranie pokoju ludów. Nie Niemców upominać należy o „umiarkowanie", gdyż bodaj kiedy istniał naród, któryby po takiem wyznaniu i po takich zwycięztwach zachował umiarkowanie. Ostatnie właśnie tygodnie tego są nowym dowodem; przyjęcie, jakiego doznała ugoda wersalska, potakiwanie, jakie szlachetne zapatrywania się naszego rządu wszędzie w Niemczech napotykają, nowe dają świadectwo o duchu poważnego, moralnego umiarkowania, jakie ożywia niemiecki naród wpośród bezprzykładnych jego zwycięztw i pomyślnych rezultatów.

Niemcy ze swéj strony także i przy zawarciu pokoju nie zapomną, że obadwa sąsiednie narody skierować powinny swój honór i swą dążnośé nie ku rozdwojeniu i wiecznéj walce, nie ku wzajemnéj zgubie, lecz ku wyższym, szlachetniéjszym zapasom w wspólnem popieraniu dobrobytu narodów i w duchownym rozwoju.

Podług urzędowego doniesienia uciekło dotąd z niewoli pruskiéj 140 oficerów francuskich.

B r e s t, 9. Lutego. Jak słychać, otrzymali z republikanów Fawre 5,506, Gambeta 5,323 z drugiéj listy Troszu 1734 Thiers 1549 Geflö 1521 głosów.

W Bordo zwyciężyli republikanie, również w Avignon i Oraine, wszędzie wybrano Gambete, a w Tulonie wybrano Ledru Rollina Gambete, Bruna, Gauriera, Barbarouxa i Jauregeberry.

S a a r b r ü c k e n, 10. Lutego. „Ost. D. Ztg." Podług wiadomości z Wersalu z dnia 9. b. m. panuje w głównéj kwaterze mało zaufania w pokój. Jeżeli z wyborów nie wyjdzie parlament, któryby się oświadczył za natychmiastowem zawarciem pokoju, natenczas postanowioną jest dalsza wojna z większonemi siłami. Forty są w ten sposób uzbrojone, że w sześciu godzinach Paryż doszczętu można zniszczyć.

K o l o n i a, 10. Lutego. Z Wersalu donoszą:

W głównéj kwaterze postanowiono, ażeby Belfort wzięto szturmem, jeżeli się nie podda przed upływem zawieszenia broni. Bismark jest cierpiącym.

B e r l i n, 11. Lutego. Telegram prywatny „Ost. Ztg." Konferencya w kwestyi morza czarnego zgodziła się, ażeby Bosfor i nadal zamkniętym był dla okrętów wojennych obcych mocarstw: Porcie jest dozwolonem, w razie gdyby zagrażało nadwerężenie jakiego paragrafu traktatu paryzkiego z roku 1856, otworzyć Dardanele dla okrętów wojennych państw gwarantujących.

B e r n, 10. Lutego. Dziś ukończonem zostanie przeniesienie internowanych francuskich żołnierzy od granicy wewnątrz Szwajcaryi. Ogólna liczba żołnierzy, którzy granicę przeszli, wynosi 65 do 66 tysięcy.

**Austrya.** Wyszła broszura w Wiedniu pod tytułem „Idee nad usposobieniem wojskowem wrazie wojny z Rossyą przez jednego oficera austryackiego". Przypu-

szcza on możliwość wojny pomiędzy Ausryą, a Róssyą, ocenia siły obu stron i rozbiera korzyść, jakie z miéjscowego położenia dla każdéj wyniknąć mogą. Zdaniem autora, Rossya rozpocznie attak w Galicyi. Ponieważ Rossya ma więcéj wojska, a mianowicie liczniéjszą kawaleryę, dla któréj obrotów położenie Galicyi jest bardzo dogodnem, więc tu wojsko austryackie nie może przyjąć stanowczéj bitwy. Austryackie armie muszą bronić drogi do Wiednia i zarazem przéjscia do Węgier, a w takim razie muszą się ustanowić koło Cieszyna i pod Cieszynem może przyjść do głównéj bitwy. W ten sposób może się spełnią i przepowiednie „o Gruszce“ przy drodze skoczewskiéj. Z resztą publikowanie planów możliwych ruchów wojennych przez tę książeczkę, wydaje się nam, jako podanie wskazówek nieprzyjacielowi.

---

## Od Redakcyi.

Ponieważ bardzo często się zdarza, że piszący do Redakcyi „Zwiastuna“ nie podpisuje się wyraźnie, lub stacyi pocztowéj nie umieści gdzie i dokąd, w skutek czego zostawia się bez odpowiedzi.

Upraszamy szanownych czytelników o wyraźny podpis, jak też o miejsce najbliższéj poczty lub miasta.

Przytym zawiadamia się szanownych czytelników, że, rozwiązanie zagadek, nie w następujących numerach będzie ogłaszane tylko w 14 dniach. Ponieważ dużo się zdarza bardzo trafnych rozwiązań, a które po wyjściu numeru niemogły już być umieszczane, przeto Redakcya widzi się w przykrym położeniu, nie czyniąc zadosyć łaskawym swym myślicielom nad zagadkami, co nadal się to wskutek tego zmieni. Jednak upraszamy o wczeéne nadsyłanie.

Zażalenia które nadeszły o nieregularne odbieranie „Zwiastuna,“ zostały głównéj Dyrekcyi poczty odesłane.

---

## Zagadka.

Mam jedną nogę
Chodzić nie mogę,
Lecz gdzie wesoło
Tam biegam w koło,
Bywam w kościele
I powiem śmiele:
Że w każdem domu,
Choć pokryjomu,
Każdy mnię ściśnie
Do ust przyciśnie
Pieści, całuje,
Przyjaźń maluje —
Ale nie wierzę
Żebyto szczerze,
Bo co mi dają
Wnet odbierają. —

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 8.)

---

Rozwiązanie zagadki z Nr. 6.: *kur-opat-wy.*

---

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 6.:

I.

Pięknie to wygląda w oborze na grzędzie,
Gdy między kurami „kur“ sobie zasiędzie,
Przewodnikiem klasztoru „opat“ mianowany,
Z zgodnością wszystkich jest on obierany,
Gdy mówię do kilku mianuję ich „wy“
A dobrą pieczynią są „kur-opat-wy.“

*W. Sterra* z Szarleja.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr. 5.

I.

Pierwsza z trzecią w wojnie zraża;
Jest trudne do odgadnienia!
„Czy“ nie tak się to wyraża;
Podług mego tłumaczenia?
Druga, jest to me pytanie; —
Pierwsza z trzecią, pyf paf, puknie! —
„Czy“ niemylne moje zdanie?
Czy niezrazi gdy tak puknie?
Tysiąc strzałów z ręcznéj broni,
„Kul-ki“ świstną, ach to trwoga!
I ten się tam nieuchroni,
Kto wypadł z opieki Boga.
Pierwsza druga z trzecią spółem,
Wszystkie gdy się tak poskłada;
Będzie tem ozdobnem kołem;
Co to pannie gdy się wkłada:
Nie na palec, nie pierścionek,
Ni na głowę, to nie wianek,
Lecz do uszów się jéj wkłada,
Wprzód śpilką podziurawionych,
A ona to im taka rada,
Że nie czuje bólu onych; —
Bo, w uszach pokaleczonych,
Bo „kul-czy-ki“ to parada.

*Redmer* Organista w Radomnie.

---



---

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.